

Lewizny

*Gdy nas gnębił stres, zmęczenie,
zalew takim był wentylem –
spokój, cisza, odprężenie,
było luzu chociaż chwilę.*

*Lato niosło nam upały,
kusił zalew czystą wodą,
a dziewczyny się kąpały
i wabiły swą urodą.*

*Dla nas strefa zabroniona,
choć one tam czekały –
szkoła płotem ogrodzona,
a hormony buzowały...*

*Nudne stały się koszary,
taki płot to nie przeszkoda,
nie wystraszy groźba kary,
gdy krew kipi – a nie woda.*

*Tak lewizny się zaczęły,
zalew, upał i dziewczyny,
jak ten magnes nas ciągnęły,
choć nie było w tym ich winy.*

*Czemu więc wychodziliśmy?
One tam po prostu były,
a my naście lat mieliśmy
i hormony prowadziły.*

*Było wiele znajomości,
trwały krótko albo długo,
ktoś zapewniał o miłości,
ale wkrótce poznał drugą.*

*Lecz niektóre z nich przetrwały,
nic promocja nie zmieniła,
więzi wciąż się umacniały,
pewnie miłość je łączyła.*

*To już inne są historie,
zbyt daleko idę w przyszłość,
nie sprawdzają się teorie –
trwałość związku a odległość.*

*Czasem się wykąpać chciało,
nieraz nawet po capstrzyku,
wtedy dobrze się pływało,
ciepła woda i bez krzyku.*

*Były inne też wyprawy,
do Zegrzynka – z ciekawości,
do Serocka – dla zabawy,
ja je znałem z opowieści.*

*Albo Złoty Lin w Wierzbicy,
gdzie koledzy się bawili –
nikt im czasu tam nie liczył,
więc autobus przegapili.*

*Ten ostatni oczywiście.
Jak tu wracać w noc głęboką?
Pozostało jedno wyjście,
trzeba było iść piechotą.*

*Kilometrów dziesięć z hakiem,
dystans nie był wcale mały,
szli więc w miarę pewnym krokiem,
a procenty parowały.*

*Popędzała ich obawa,
aby zdążyć przed pobudką,
nim rozpocznie się zaprawa –
jedną chwilę przespać krótką.*

*Gdy szczęśliwi, choć zmęczeni –
próg kompanii przekroczyli,
wszyscy byli tak spragnieni,
że jak smoki kawę pili.*

*Już pragnienie ugasili,
tylko pusty baniak został,
na swe łóżka się rzucili,
które ktoś im wcześniej postął.*

*Każdy chciał się zabezpieczyć,
aby stany się zgadzały,
gdyby w nocy ktoś chciał liczyć –
nieraz w łózkach kukły spały.*

*To koledzy je stroili,
wyglądały wiarygodnie,
wędrowniczków tak chronili,
hełm – gdzie głowa, w nogach – spodnie.*

*Potem była rozbierana,
gdy „podróżnik” był leniwy –
nieraz z kukłą spał do rana
o dziewczynie śnił szczęśliwy.*

*Ale skończę o Wierzbicy,
jeden tak skonany wrócił –
z procentami się przeliczył –
pierwszy się na łóżko rzucił.*

*Wyrznął głową w hełm pod kocem,
jak pięść guza sobie nabił,
ryknął wręcz niehumanym głosem –
kto mi taki numer sprawił?*

*Było trochę zamieszania,
ten od kukły się tłumaczył –
jam lewiznę twą osłaniał,
czemuś, jak ten baran skoczył?*

*Wnet się obaj pogodzili,
nie czas było jątrzyć sprawę,
bo pobudkę ogłosili –
trzeba zwlec się na zaprawę.*

*Biegli – płuca wypluwali,
chcieli wolniej – nikt nie słuchał,
biegli, chociaż się ślaniali,
podtrzymywał ich hart ducha.*

*Nad finałem tej wyprawy
zawisł splot pechowych zdarzeń,
koszt zbyt duży tej zabawy,
lepiej bliżej szukać wrażeń.*

*Odkąd w Zegrzu była szkoła,
jej kolejni absolwenci
wszystkie knajpy dookoła
zachowali w swej pamięci.*

*Stąd patrole też wiedziały,
gdzie znienacka się pojawić,
podchorążych spisowały,
którzy chcieli się zabawić.*

*Knajpa ta – najbliższej szkoły –
bardzo często odwiedzana,
była w Zegrzu Południowym
i Krystynką nazywana.*

*Serock słynął z Kormorana,
tam koledzy też bywali,
balowali aż do rana,
no i nieraz podpadali.*

*Nad zalewem – naprzeciwko –
jest Mazowsze wszystkim znane,
w linii prostej nawet blisko,
zimą, latem odwiedzane.*

*A jesienią wiatry, fale,
pochowane w fortach łodzie,
wreszcie mrozy – zamarzył zalew,
można było iść po lodzie.*

*Kiedy miało się ku wiosnie,
niebezpiecznie iść piechotą,
płynąć łodzią? – jeszcze wcześniej,
po krach? – byłoby głupotą.*

*A wypadki się zdarzały,
łód się nieraz załamywał
lub się łodzie wywracały
i topielców nurt porywał.*

*Choć tak krótka była droga,
wielu życie swe straciło,
nie potrzeba było wroga –
wyobraźni nie starczyło.*

*Rocznik nasz z rozsądku słynął,
a i szczęście miał ogromne,
w czasie studiów nikt nie zginął,
stąd me słowa tak nieskromne.*

*Pewnie w naszym zachowaniu –
prócz brawury i fantazji –
był rozsądek, a w działaniu
do sprawdzenia sto okazji.*

*Trudne sprawy poruszyłem –
choć nas one omijały,
jednak wtedy pomyślałem –
co te matki przeżywały?*

*Młodość miała swoje prawa,
była piękna, choć i chmurna,
czasem smutna lub zabawna,
a w koszarach – nieraz trudna.*

***Ale przecież była nasza
i wciąż do niej powracamy,
wspomnieniami nas zaprasza,
a my znów ją przeżywamy.***

***O Zegrzynku już wspomniałem,
tam chodziło się najczęściej,
ja go również odwiedzałem,
bo to blisko i bezpiecznie.***

***Pole było przy strzelnicy,
z lewej strony – z uprawami,
droga biegła wzdłuż granicy,
między polem a drzewami.***

***Z jednej strony żyzne pola,
na nich rzepak lub buraki,
czasem świeża, czarna rola,
z drugiej strony – chaszczki, krzaki.***

***One forty zaślaniały,
aż do wody się ciągnęły,
każdy kącik zarastały,
całym brzegiem zawładnęły.***

***Droga rzadko uczęszczana
za strzelnicą się kończyła,
dalej ścieżka wydeptana,
jak za rączkę prowadziła.***

***Jeszcze jakieś gospodarstwo
z lewej strony widzieliśmy
i w ten sposób szybko, łatwo
do Zegrzynka dotarliśmy.***

***Cel wyprawy tuż przed nami
lecz wpierw teren trzeba sprawdzić,
to podchody z patrolami –
rozpoznany – można wchodzić.***

***Knajpy wcale tam nie było,
tylko kawiarenka mała,
to nas mile zaskoczyło,
taka nam odpowiadała.***

***Na uboczu – cisza, spokój –
drogę łatwo obserwować,
do zalewu parę kroków,
można się w zaroślach schować.***

*Gazik widać już z daleka,
szczęściem wkoło chaszczę, drzewa,
nie ma co już dłużej zwlekać,
takie życie – trzeba zwiewać.*

*Gdy ta droga się znudziła
albo wrażeń się szukało,
tuż przy brzegu druga była,
latem z niej się korzystało.*

*Ścieżka śliska, poprzez krzaki,
ale widać było zalew,
różne łodzie i kajaki,
i żaglówki pruty fale.*

*To dawało odprężenie,
stan swobody i wolności,
znikał stres i przygnębienie,
nagły przyptyw był radości.*

*I tylko cichy jakiś żal
z głębi duszy się odzywał
na widok łodzi pośród fal –
każdy chętnie by popływał.*

*Szliśmy sobie różnym krokiem,
skacząc przez zwałone kłody,
zachwycając się urokiem
łodzi, żagli i pogody.*

*Ale wracać była pora,
można tylko ponarzekać,
choć daleko do wieczora
i atrakcji tyle czeka.*

*W czasie wolnym, przy niedzieli,
czasem bliscy przyjeżdżali,
przemęczeni odpoczęli,
inni wrażeń zaś szukali.*

*Sport niektórych fascynował,
ciężarowcy sztangi rwali,
krótkie biegi ktoś trenował,
inny ćwiczył coś na hali.*

*Telewizja na świetlicy,
uczyć komuś się zdarzyło,
te zajęcia trudno zliczyć,
lecz niektórym się nudziło.*

*Dwaj koledzy w szachy grali -
ile można tak się lenić -
do Zegrzynka się wybrali,
aby trochę się dotlenić.*

*Gdy spokojnie kawę pili,
oko mieli też na drogę,
w porę patrol zobaczyli
i obydwaj dali nogę.*

*Kiedy razem uciekali
jeden kostkę skręcił w biegu,
więc niestety go złapali
i spytali o kolegów.*

*Jeden ze mną był w kawiarni,
przypadkowo go spotkałem,
nie wiem z której on kompanii,
ja przed chwilą go poznałem.*

*Patrol wcale w to nie wierzył -
możesz sobie teraz kłamać -
wiele takich akcji przeżył,
przecież nogę mogłeś złamać.*

*Patrolowi - stare wygi,
a dowódca doświadczony,
to jest patrol - nie wyścigi,
on powróci sam, zmęczony.*

*Śmiałą podjął więc decyzję
na pododdział trzeba jechać,
tam lokalną zrobić wizję
i powrotu jego czekać.*

*Pod koszary zajechali
samochodem patrolowym,
zaraz płot poobstawiali
pododdziałem alarmowym.*

*Gdy już był zabezpieczony -
na kompanię się udali,
z której był ów potłuczony -
kilkakrotnie stan sprawdzali.*

*Szok był duży, zaskoczenie,
na sto procent wszystko grało,
zgodne było rozliczenie,
ale to nie wystarczało.*

*Teraz każdy podchorąży
był dokładnie oglądany,
jeśli przed patrolem zdążył,
to zmęczony jest i zgrzany.*

*Ci z patrolu przypuszczali,
że ten, który im uciekał –
w czasie, kiedy nas sprawdzali –
jeszcze gdzieś za płotem czekał.*

*Gdy sprawdzanie się skończyło
i kompania się rozeszła,
wnet się wszystko wyjaśniło,
a historia to pocieszna.*

*Ten z kontuzją rzekł – nie czekaj,
bo ja już zostaję w tyle,
nie pomożesz mi – uciekaj
i tak złapią mnie za chwilę.*

*Trudno – skoro tak się stało –
kombinuje podchorąży
jak tu wyjść z opresji cało,
trzeba przed patrolem zdążyć.*

*Nagle konia ujrzał w sędzie –
a toś mi się napatoczył,
więc poklepał go po zadzie
i jak ułan na grzbiet wskoczył.*

*I galopem poprzez pole –
w młode zboże po kolana –
byle zdążyć przed patrolem,
wtedy sprawa jest wygrana.*

*Gdy pod płot przygalopował
z koniem czule się pożegnał,
za ratunek podziękował –
no, to patrol teraz przegrał.*

*Koń do domu sam powrócił,
bo już taką ma naturę,
jeździec go samego puścił –
musiał dbać o własną skórę.*

*Bez pośpiechu i zmęczenia
do kompanii wcześniej dotarł,
ze sprawdzania i liczenia,
tylko skrycie zachichotał.*

***To prawdziwe jest zdarzenie,
miał szacunek, chodził w glorii,
bo nie dało nic liczenie –
z koniem przeszedł do historii.***

***Każdy miał przeżycia inne,
nie da spisać się wszystkiego,
zbyt głębokie i intymne,
aby zwierzać się kolegom.***

***Wiele innych opowieści
chcę utrwalić z wielką chęcią,
moje dzieło wiele zmieści,
lecz wspomóżcie mnie pamięcią.***